Nr. 25. Lwów, dnia 20. sierpnia 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

# GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

## Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

**Goniec** i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

*Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski*




— Było tyle — upiłeś, ty pijaku!...

— Nie upiłem, bo, jakbym tylko gębę przytknął, tobym golnął wszyćko... Na to nima nijakiej siły..

## Od Wydawnictwa.

*Prosimy usilnie szanownych abonentów, aby byli łaskawi odsełać zaległą i bieżącą prenumeratę. Pisywanie kart korespondencyjnych, lub listów o zaległe należytości, jest dla administracji uciążliwe i, co prawda, bardzo nieprzyjemne. Sądzimy też, że ociągania się w zaspakajaniu rachunków z wydawnictwem nie powinno mieć miejsca, choćby dlatego, że podobne zaległości narażają redakcję na stratę, a nie rzadko wyrządzają jej krzywdę. Praca każdej redakcji polskiej, praca nieraz ciężka i kłopotliwa, powinna znaleść poparcie nie we frazesach, lecz w czynach.*

*Wydawnictwo wymaga licznych i znacznych wydatków, nie odsełanie więc zaległych należytości, naraża nas stratę.*

*Wszelkie należytości pieniężne najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych pod adresem:* ***Administracja „Gońca i Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.***

## Od ręki.

= Pan M. D. Chamski, redaktor „Gońca i Iskry" powrócił ze Szczawnicy i z zagranicy i objął redakcję pisma.

= Pasterz węgierski.

Pomiędzy pasterskiemi kastami Węgier zajmuje pierwsze miejsce csikos, pasterz koni. Uchodzi za najznakomitszego ze swych towarzyszy i łączy z największą wytrwałością zadziwiającą mądrość i odwagę.

Możnaby ich nazwać beduinami Węgier. Stepy są ich kolebką i ojczyzną, polem ich czynności za życia, po za które rzadko kiedy się wydostają i nareszcie są ich grobem. Koń jest csikosa pierwszą, najwierniejszą kochanką; strzeże i chroni go, czuwa nad nim; najsumienniej stara się o swego towarzysza. Nie posiadać go jest dla niego wstydem, hańbą i woli ukraść konia, niżby miał wędrować „per pedes apostolorum" (pieszo). Csikos pogardza piechurą tak, jak majtek człowiekiem żyjącym tylko na lądzie. Bronią jego jest, jak u Indjan „lasso" i „fokos". Ostatnie to narzędzie jest rodzajem siekiery wojennej, którą bardzo zręcznie umie władać, lasso jest 2—5 cali szerokim, giętkim rzemieniem skórzanym, który często jest 13 stóp długim, a w którego końcu znajduje się kula ołowianna od $1/_2$ do 1 cala średnicy. Używa lasso w ten sposób, iż rzuca kulę w kierunku karku, lub nóg zwierzęcia tak, iż rzemień się okręca około ofiary. Szczególny jest sposób, w jaki csikos oswaja dzikiego konia. Chwyta go za pomocą „lassu" i jednem szarpnięciem rzuca o ziemię. Jak piorun przypada, staje z rozwartemi nogami nad męczącem się, tchu pozbawionem zwierzęciem i źluźnia ostrożnie pętlicę. Koń czując się wolnym zrywa się na nogi — lecz już czuje jeźdzca na grzbiecie. Stara się pozbyć znienawidzonego ciężaru, to stając dębem, lub padając na ziemię, lecz jeździec siedzi niewzruszony. Teraz cwałuje ze wszystkich sił po polach i kamieniach i nie zatrzymuje się prędzej, aż nie przybędzie z trzęsącymi się kolanami i bez tchu do rzeki, lub bagna, do którego go kierował przebiegły jeździec, mający w jednej ręce ciężki bicz, a drugą się trzymający gęstej grzywy. Twierdzą, że koń, który raz uczuł żelazną rękę csikosa, już nigdy nie zdziczeje

= Do bieguna na lokomotywie.

Dotychczasowi badacze okolic podbiegunowych przedsiębrali zazwyczaj wyprawy swoje, rachując na pomoc okrętów, łodzi, sanek i łyżw. Obecnie ukazał się całkiem nowy pomysł dotarcia do bieguna północnego przy pomocy... lokomotywy. Pan Damaskin, nauczyciel matematyki w gimnazjum ateńskiem, postanowił zamiar ten uskutecznić. Lokomotywa proponowana przezeń różni się od innych, posiada, bowiem, mechanizm pozwalający jej operować na zwierciadlanej powierzchni gruntu podbiegunowego; szyny wrzynają się w lód za pomocą szczególnego mechanizmu, a na nich lokomotywa posuwać się może naprzód. Za lokomotywą podążać ma jeden tylko wagon, ogrzewany jej parą, a zawierający zapasy żywności i narzędzia fizyczne. Profesor Damaskin sądzi, że wyruszywszy z Spitzbergu, odległego od bieguna około 1.000 kilometrów, dosięgnie celu swej podróży mniej więcej w przeciągu godzin 20, maszyna bowiem ma robić 50 kilometrów na godzinę

= Róża i kobieta.

Mądry Hassan, co stu lat w swej mądrości dożył, taki razu pewnego wiersz sobie ułożył: „Róża, kiedy z rąk Stwórcy wyszła, była biała i za twór najpiękniejszy siebie uważała; dopiero, gdy niewiastę ujrzała w bliskości, spąsowiała z zazdrości, a więcej ze złości.

= Armja złożona z jenerałów i oficerów.

Taki tytuł można śmiało dać armji rzeczypospolitej argentyńskiej w południowej Afryce, składa się, bowiem, podczas pokoju z 5800 ludzi, liczy zaś 8 jenerał-porucznikow, 10 jenerałów dywizji, 25 jenerałów brygady, 1375 sztabowych i wyższych oficerów, oraz mnóstwo podoficerów. W armji tej, jak zapewnia argentyński dziennik „Prensa" na jednego jenerała wypada 134 żołnierzy. Na stopie pokojowej armja argentyńska liczy 5800 ludzi, ale podczas wojny cyfra ta powiększona bywa do 25.000 ludzi.

# Kąpiel pani Milibran.

NOWELA

przez *A. de Pontmartin.*

Odmładzam się myślą blizko o sześćdziesiąt lat. Dzieje się to w roku 1830. Jestem studentem medycyny, miejsce internatu w przytułku des Enfants, przy ulicy de Sèvres, a jednocześnie zostałem aspirantem przy doktorze Jadelat, jednej z medycznych znakomitości owego czasu.

Ojciec mój, bogaty notarjusz w Mans, wpływowy wyborca i inteligentny doradzca prawny, miał sposobność oddać kiedyś pewne usługi baronowi de la Bouillerie, który był wtedy intendantem Karola X. Ten najlepszy i najgościnniejszy z ludzi, na gorące polecenie mojego ojca przyjął mnie serdecznie w swym domu, jako kolegę szkolnego jego syna, Franciszka, dzisiejszego koadyutora arcybiskupa w Bordeaux, a przedtem biskupa w Carcassonne.

Kiedy poszedłem oznajmić Franciszkowi, że zdałem szczęśliwie egzamin i otrzymałem posadę, powiedział:

— Jak to dobrze poszło. Przyjdziesz jutro wieczorem święcić z nami swoje powodzenie; będzie trochę muzyki. Malibran i Sontag będą śpiewały przy akompaniamencie Rossiniego. Jest nawet mały spisek pomiędzy matką moją i dostojnym kompozytorem. Jak ci wiadomo, te dwie słynne śpiewaczki nienawidzą się; otóż mamy nadzieję tak pokierować rzeczy, żeby upojone melodją i zachwycone własnemi tonami, pogodziły się ze sobą i uściskały...

Naturalnie nie omieszkałem stawić się na ten rozkoszny wieczór. Zgromadziło się nas około pięćdziesięciu osób. A jakież to były imiona! I jakże biedne serce biło mnie, maluczkiemu, gdy mi pokazywano w tych grupach takich mężów, jak de Lamartine, Berryer, wicehrabia de Bonald, Wiktor Hugo, którego dramat «Hernani» był zapowiedziany na afiszu Théâtre Français na tydzień następny; de Martignac, blady i melancholijny, jak gdyby miał podwójne przeczucie: swego blizkiego końca i upadku tronu; baron Gérard, z fizjognomią zrzędy, z humorem buldoga, szorstki, energiczny, podejrzywany o przekonania bonapartystowskie; Paër, autor «Maître de Chapille»; Karol Nodier, o którym Jul usz Janin mówił, że tak dalece daje się unosić fantazji, iż w końcu będzie nam opowiadał o tem, jak został ścięty w roku 1793 pomiędzy królową a panią Roland; Aleksander Soumet, Ancelot, Cherubini, na którego ściągnięcie brwi drżało całe konserwatorjum i panna Delfina Gay, piękność jasnowłosa, w sukni białej z przepaską błękitną, w pozie Korynny na przylądku Misenno. W obec tych wszystkich znakomitości, po większej części młodych jeszcze, albo przez czas uświęconych, dotkliwie dawało mi się to uczuć, żem tak mały, tak nic nieznaczący. Trochę pewności siebie nadawała mi tylko zabawna twarz wicehrabiego d'Arlincourt, z filutkiem na czole, której nie zapomnę nigdy.

Bordogni, Zuchelli i Santini rozpoczęli koncert odśpiewaniem tria «Papatacci» z «Italiana in Algieri». Następnie młoda i piękna panna Moke, później aż nadto głośna jako pani Pleyelowa, prześlicznie zagrała jedną z sonat Beethovena. Nakoniec ukazały się dwie gwiazdy.

Sprzeczność pomiędzy temi dwiema kobietami była tak silna, że wynikła z niej harmonia najwyższa. Sontag przedstawiała doskonały typ piękności, o jakiej marzymy wraz z poetami, nie napotykając jej nigdzie w rzeczywistości. Udatna jej kibić, wiotka a nie chuda, cudownie zgadzała się z regularnymi rysami i wyrazem twarzy, z włosami popielatymi, z cerą, mającą odcień róży herbacianej, z marmurową białością czoła, z nieco smętną słodyczą oczu koloru barwinku i kształtnym łukiem ust, które zdawały się to uśmiechać do kogoś niewidzialnego, to przemawiać do nieznanego.

Malibran! Musset ją opiewał! jakże ja się odważę ją opisać? Była to brunetka, o cerze bladej, lecz ciepłej, zdrowej, która zdawała się zapowiadać długie życie. Jej czarne włosy, rozdzielane na czole, jaśniejące geniuszem, dawały wyobrażenie dwu skrzydeł kruczych na marmurze Canovy. Oczy podłużne, ciemne, z odblaskiem topniejącego złota, zdradzały niewyczerpany płomień ogniska wewnętrznego; sprawiały one ciągle nowe niespodzianki, przechodząc od ognia trwającego do uroczego omdlenia. Dolnej części twarzy brakowało cokolwiek symetrji, ale całość była przecudna i dzięki nadzwyczajnej zdolności do przeobrażania się, doskonale wyrażała, i drżącą figlarność Rozyny, i wzruszenia dramatyczne «Gazzy», i siłę tragiczną «Otella». Była w niej hiszpanka, kreolka, czasami gamen paryzki; nie brakowało jej także zalotności kobiecej i podniecającego wdzięku paryżanki. Piękność jej uwydatniała się w całej pełni, w trzecim akcie Otella, kiedy się ją widziało pochyloną nad harfą, z włosem rozwianym na ramionach obnażonych, z prawdziwemi łzami w oczach, jak u ga-

zelli, w białych, miękkich zwojach muślinowych.

Rossini siadł do fortepianu; gdybym był mógł przewidzieć w roku 1830 jedno z wyrażeń z roku 1867, powiedziałbym: *Excusez du peu.* Sontag zaśpiewała kawatynę z «Cyrulika»: *Una voce poca fa,* a następnie pani Malibran kawatinę z Gazza»: *Di piacer mi balza il cor!* Aby dać czytelnikowi wyobrażenie, jak te dwa utwory były wykonane, powtorzę to, co moi sąsiedzi szeptali: «Jedna drugą przewyższa; zdają się chcieć prześcignąć się nawzajem; nigdy, nigdy świat nie usłyszy już nic podobnego».

Potem przyszła kolej na wielki duet Semiramidy z Arbacesem: *Eh! ben, a te ferisci!* Jedyną wadą tej przedziwnej muzyki była może trochę zbytnia ozdobność. Obie śpiewaczki dorzucały do tekstu oryginalnego dodatki w tak wytwornym smaku, że kompozytor, zamiast wpaść w gniew, zdawał się oczarowany. Lecz gdy doszły do słynnego andante *Giorno d'orrore, Giorno di contento!* gdy po wyzywających i groźnych tonach, zamienianych między matką i synem, nastąpiła arja pełna pokoju i tkliwości: *T'arresta o Dio...*, gdy ich dwa głosy połączyły się, a raczej zlały z sobą tak słodko, jak gdyby to był pocałunek śpiewający, uwielbienie całego grona słuchaczy ustąpiło prawdziwej ekstazie. «Jak można doznawać dla siabie nienawiści, zgadzając się tak dobrze — powiedział za mną Ancelot, wielki luhownik *concetti.*

Spostrzegłem łzy w wielu pięknych oczach. Wszystkie lody światowe, niedorzecznie nazywane konwenansami, znikały, jak gdyby niewidzialna wieszczka przesunęła nad naszemi głowami swą różczkę czarnoksięzką. Był to punkt kulminacyjny, punkt wieczoru, chwila, na którą liczyła gospodyni domu.

Po skończonym duecie Rossini podniósł się ze szczerem wzruszeniem i rzekł:

— O, to za piękne... aż mi tchu brakuje.. teraz trzeba się uściskać, moje panie!

I dając przykład, wziął w objęcia obie rywalki, poczem ruchem ostrym a przyjaznym pchnął jedną ku drugiej. Ale niestety, lody uformowały się nanowo prędzej, aniżeli pękły: Malibran cofnęła się i Sontag nie ukazała się skwapliwszą — ona, taka dumna, pewna, że niezadługo będzie wielką damą, miała bowiem wkrótce wyjść za hrabiego Rossi; słowem, efekt był zupełnie chybiony. Wynikło ztąd takie wrażenie chłodu i zakłopotania, że Rudolf d'Apponyi, wyrocznia salonów, owej pamiętnej zimy, pobiegł do fortepianu i żeby położyć koniec temu stanowi rzeczy, zaczął grać najpierw *Invitation à la Valse* Webera, a potem walca z «Freischutza». Najstarszy z synów gospodarza poprosił zaraz do tańca Sontag, a piękny Antoni de Noailles porwał Malibran. Mówiąc nawiasem, może po raz pierwszy została zniesiona ta linja demarkacyjna, która w salonach arystokratycznych na kilka godzin czyniła artystykę niższą od pierwszej lepszej pani, posiadającej herb, lub od autentycznej *douairière.*

Znaną jest rozrzutność skąpców i odwaga tchórzów. Ta muzyka wprowadziła mnie w stan takiego upojenia, że nie byłem już sobą, biednym studentem, bardzo nieśmiałym, ale lunatykiem, ale halucynantem, postacią Hoffmanowską, błąkającą się ze ślepą latarką w ręku po nieznanych sferach. Zapomniawszy o swojej bojaźliwości, zaprosiłem panią Malibran do trzeciego walca. Przyjęła moją prośbę, spoglądając z minką macierzyńską, tem zabawniejszą, że tylko o dwa lata była starszą odemnie.

Tańczyłem walca bardzo miernie zazwyczej, ale dziwna rzecz — Desdemona także źle walcowała. Sama zwróciła na to moją uwagę, dodając z intencją aż nazbyt wyraźną:

— Ale bo ja, dzięki Bogu, nie mam w sobie nic niemieckiego *(tedesco).*

W pięć minut później przestaliśmy wirować i powiedziała jakiś frazes po hiszpańsku; nie rozumiałem go dobrze, ale w bulwarowej francuzczyznie znaczył on:

— Jaka jest napuszona ta wielka blondynka! Póki życia nie uściskam jej!

Gdy się walc skończył, Malibran poprosiła, żebym poszedł dowiedzieć się w przedpokoju, czy jej powóz nie przyjechał.

— Już dawno po północy — rzekła z prostotą — a jutro będę musiała wstać bardzo wcześnie.

Nazajutrz o siódmej rano byłem przy ulicy de Sèvres, w internacie des Enfants, gdzie zastałem wielebne siostry bardzo stroskane. Doktór Jadelat zalecil kąpiel dziecku, które cierpiało straszne konwulsje; mały pacjent opierał się tak gwałtownie, iż widocznem było, że jeżeli się spróbuje wykąpać go przemocą, to atak zdwoi siłę i chłopczyk umrze, zanim się znajdzie w wodzie. Co tu robić? W tej chwili weszła jakaś młoda osoba: osłupiałem, poznawszy w niej panią Malibran. To ona była, tak, to była ona! Opowiadano, że w takich razach przywdziewała habit siostry miłosierdzia. Ona uważałaby to za profanację. Była w czerni. Wyobrażam sobie, że jej kostjum podobny był do ubioru tych *beatek* hiszpańskich, o których Merimée wspomina czasami w swoich utworach.

Siostry, które zdawały się być przyzwyczajone do tych odwiedzin, powiadomiły ją o stanie chorego dziecka. Zbliżywszy się do pacjenta, wciąż miotającego się w konwulsjach, pieszczotliwym głosem rzekła:

— Gdybym ci zaśpiewała, czy chciałbyś wejść do tej kąpieli, która ci ma ocalić życie?...

Mały, coraz bardziej wstrząsany, nie odpowiedział; zdawało się, że jej nawet nie słyszy.

Malibran nie dała za wygraną; zaśpiewała swoją sławną pieśń: *Bonheur de se revoir...* potem bolero madryckie: *To che son contrabandista!* piosenkę ludową, z której zrobiła arcydzieło, tchnące namiętnością i fantazją. Trudno sobie wyobrazić efekt tego śpiewu, wśród nagich ścian sali szpitalnej. Było to coś, jakby łagodne światło jutrzenki, przeciskające się zwolna poprzez chłodne cienie nocy zimowej. Czcigodne zakonnice nie zaznały jeszcze nigdy podobnej rozkoszy; składały ręce, wstrzymywały oddech i wznosiły ku niebu załzawione oczy.

Co do mnie, popadłem znowu w halucynację, jak poprzedniego wieczoru. Wyobrażałem sobie, żem usnął w salonie pani de la Bouillerie przy ostatnich tonach Semiramidy i Arzacesa i że sen mój ciągnie się dalej. Ale mały pozostał zupełnie nieczuły na to cudo sztuki, oddane na usługi miłosierdziu. Gdy siostry chciały zaprowadzić go do wanny, rzucał się w ich rękach jak opętany, z tak przeraźliwymi krzykami, że nam piersi od nich pękały.

— Nie ma rady, musi umrzeć — odezwała się jedna z sióstr z płaczem.

W tej chwil na ustach Malibran ukazał się uśmiech anielski. Ująwszy rozpalone rączęta chorego, rzekła:

— Drogi mój chłopaczku, gdybym weszła do tej kąpieli, czy nie dałbyś się włożyć ze mną do wanny?

Tym razem dziecię usłyszało, skłoniło lekko główkę i krzyki jego ustały. Natychmiast interni, studenci, oraz służba usunęli się z uwielbieniem i poszanowaniem. Zakonnice otoczyły śpiewaczkę: weszła do kąpieli i wyciągnęła ręce do dziecięcia, które nie wzbraniało się już i po upływie pięciu minut spokojnie usnęło na ramionach Desdemony.

W godzinę potem wyśledziłem panią Malibran wychodzącą. Spostrzegła mnie, poznała i nie dając dokończyć frazesu, którego zresztą nie zdołałbym wypowiedzieć z wielkiego pomieszania, rzekła:

— Młodzieńcze, zapamiętej to, że trudniej jest uściskać współzawodniczkę, aniżeli spełnić dobry uczynek.

Tłum. z fancuskiego: *Zofia Grabowska.*

---

## Vater unser.*)

Przed Twe ołtarze idziemy Boże
I na kolanach o rannej porze
Chwalimy Ciebie po wszystek czas,
Jako rodzice uczyli nas.
A gdy z wieczora do snu idziemy
I kornie Tobie kłonić się chcemy,
Ojciec i matka pospołu znów
Uczą nas świętej modlitwy słów.
A w tem serdecznem modlitwy słowie,
Białymi skrzydły nas aniołowie
Unoszą duchem — wysoko tam
Do progów Twoich — niebieskich bram.
Gdzie każde słowo — w rodzinne głosy
Otwiera jasne Twoje niebiosy;
Wkrótce się serca do Ciebie rwą,
Chwaląc Cię modłą, o Boże, Twą:
W której słowami tutaj świętemi
Zowiem Cię Ojcem na naszej ziemi,
Której chorały ojczyste znasz,
Jakiemi mówim Ci, „Ojcze nasz!,"
My z wieków wieki w rodzinne głosy
Podnosim ducha w Twoje niebiosy,
Nie znając innych do Ciebie mów
Nad czysty akord — ojczystych słów.
A dziś pod krzyżem w chwili pogromu,
Każą nam Ciebie tu w naszym domu
Chwalić modlitwą nieznaną nam,
Której byś od nas nie przyjął sam,
Bo ta modlitwa do Ciebie, Boże,
Z serca, ni z ducha płynąć nie może.
. . . . . . . . . . . . . . . . .
. . . . . . . . . . . . . . . . .
My z Tobą, Ojcze, rozmawiać chcemy,
Lecz „Vater unser" nie zrozumiemy
I nikt nie zmusi nas Ciebie zwać
Słowem, którego nie chcemy znać!
Bo ojciec, matka, mimo pogromu,
Uczyć nas będą w rodzinnym domu,
Że Ty o słowo ojczyste dbasz:
Boś Ty nie „Vater", lecz — Ojciec nasz!...

---

# Ciekawe rzeczy.

**Co jest warta wiśnia?** Niedawno jeden z rolników w południowej Francji domagał się za ściętą przez Towarzystwo kolejowe wiśnię 3 tysiące 6 set franków, jako sumę, od której procent przynosiły mu sprzedawane z owego drzewa owoce. Po długich targach sąd przyznał mu 2 tysiące 400 franków.

*) Wiersz ten napisany w skutek zaprowadzenia pacierza po niemiecku w szkołach rządowych w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. *(Przyp. Red.).*

Chirurgiczne zdolności ptaków. Na jednem z ostatnich posiedzeń genewskiego Towarzystwa przyrodników, dr. Fatio zakomunikował ciekawe sprawozdanie o zdolności niektórych ptaków leczenia swych ran, dokonywania chirurgicznych operacyj, oraz bandażowania nóg w razie ich wywichnięcia, lub złamania. Fatio długi czas oddawał się myślistwu we Włoszech północnych i w krajach innych i niejednokrotnie miał sposobność przekonać się, że niektóre ptaki, zwłaszcza bekasy posiadają dar leczenia ran i uszkodzeń swych członków. Za pomocą dziobka swego i piór nakładają one na rany plastry, robią kleszcze i w razie potrzeby nawet ligatury. Zabił on raz bekasa, mającego na piersiach resztki przewiązki, składającej się z drobnych piór, wyrwanych z innych części ciała, zbitych w plaster, utrzymujący się na ranie za pomocą krwi zeschniętej. Innym razem zastrzelił bekasa, który tylko co przygotował sobie takiż plaster dla położenia na ranę, sprawioną ziarnkiem śrutu. Ale najciekawszym był upolowany przez dra Fatio okaz ze złamaną nogą. Rozumny ptak nałożył na nią z dwóch stron dwa pręciki, pokrył je warstwą pierza i okręcił nogę listkiem. Pręciki i pierze przystawały szczelnie do goleni i utrzymywały się za pomocą jakiejś materji klejowatej

---

O burzach i gromach. Statystyka przekonywa że liczba uderzeń pioruna zwiększa się z każdym rokiem. Wsie są pięć razy więcej narażone na to niebezpieczeństwo, niż miasta, grom uderza w strzechy słomiane siedem razy częściej, niż w domy kryte łupkiem, blachą, lub dachówką, bije w kościoły 39 razy, a w wiatraki 52 razy częściej, niż w zwyczajne budynki. Domy odosobnione i drzewa najwięcej są na piorun narazone. Ze wszystkich drzew dęby najczęściej ściągają pioruny, buki zaś najrzadziej: na jeden buk strzaskany przez piorun przypada 15 soson, 64 dębów, 94 innych drzew. Natura gruntu także ma znaczny wpływ na liczbę piorunów: najmniej narażone są na to grunta wapienne i marglowe, potem gliniaste, następnie piasczyste, najwięcej zaś czarnoziem. Nie należy dzwonić podczas burzy: statystyka uczy, że w przeciągu 33 lat grom uderzył w Niemczech w 384 dzwonnice podczas dzwonienia, zabił 121, ranił 407 dzwonników. Nieraz się zdarza, że piorun, zamiast zabić, wyleczy z niektórych chorób, jak n. p. z newralgji, reumatyzmu, paraliżu, epilepsji (padaczki) i t. p; takie wypadki poddały lekarzom myśl stosowania elektryczności w leczeniu wielu chorób. Od pioruna następuje nieraz śmierć pozorna; zdarzyło się nawet, że dopiero po upływie 48 godzin człowiek rażony dawał znak życia, dlatego też nie należy zaniedbywać wszelkich starań, ażeby osoby, które uległy takiemu wypadkowi, doprowadzić do przytomności. Śmierć od pioruna jest zawsze natychmiastowa, więc bardzo lekką; częstokroć na trupach nie ma żadnego obrażenia, żadnej zmiany, niekiedy znów piorun sprawia głębokie rany. Jak niebezpiecznem jest nagromadzenie podczas burzy znacznej liczby ludzi i broni, świadczy następujący wypadek: w r. 1864 pułk amerykanski rozłożył się obozem na wzgórzu; nagle z chmur wypadł słup ognia, zabił wszystkie konie i ośmnastu ludzi, ranił zaś i pokaleczył kilku set. W Europie ginie rocznie od pioruna 20,000 do 25,000 ludzi.

---

## Upadek rasy we Francji.

Od 80, lub 90 lat widocznym jest upadek ludu francuskiego pod względem wzrostu, liczby i siły. Przyczyn tego niezaprzeczonego upadku, t. j. wyradzania się szukać należy w licznych wojnach, jakie Francja prowadziła w tym czasie, w mnożącej się razem z upadkiem moralności liczby zbrodni, w gospodarce liberalnej i masońskiej, jaka panuje we Francji i w ciągłem zżydowieniu tego kraju, wreszcie w zbytkach, jakie cesarstwo w nim szerzyło.

Uczony lekarz Ludwik Villermé zauważył z zadziwieniem, że rekruci stawiający się do poboru są co rok mniejsi i słabsi. Przekonał się przez zestawienie dat statystycznych, że wzrost branych do wojska francuzów zmniejsza sie od kilku lat dziesiątek. Przed rewolucją 1789 roku brano do grenadjerów tylko ludzi 1 metr 70 centymetrów (1.70) wysokich, za czasów rzeczypospolitej pierwszej 1.66 wysokich, za pierwszego cesarstwa 1 63 wysokich, po powrocie monarchii już tylko 1.62 wysokich. Oprócz tego przyszło do konieczności umieszczania w niektórych wyborowych kompaniach, n. p. tylko dla szlachty przeznaczonych, ludzi bez względu na ich pochodzenie, byle się tylko dobrze prowadzili. Przyczyną tej konieczności jest bezwątpienia upadek rasy.

W Niemczech oddalają często rekrutów, posiadających mało znaczne niedostatki cielesne na kilka lat, jako niezdolnych do służby, często uwalniają ich na zawsze. Czynią to dla tego, że w Niemczech jest więcej prawie silnych i zupełnie zdrowych ludzi, niż potrzeba. Inaczej jest we Francji, gdzie liczba nowonarodzonych jest co rok mniejszą, niż w Niemczeeh. Francja musi więc brać ludzi jakich ma, bez względu na wzrost, siłę i niektóre niezbyt uderzające ułomności. Według wykładu profesora Bertillon w szkole antropologji, przypadało od roku 1800 do 1870 tylko 33 noworodków na 1000 mieszkańców, od 1870—1890 już tylko 26. W tym samym czasie pomnożyła się liczba małżeństw, ale jak widać, płodność ich zmniejszyła się.

Na tysiąc mężatek w wieku 15 do 50 lat, przypada w Anglji 248 narodzin co rok, w Niemczech 275, w Belgii 279, we Francji tylko 173. Tymczasem przypada we Francji na 100 mieszkańców 140 mężetek, w Belgji 106, w Niemczech 120, w Anglii 133. Statystyka przekonuje, że we Francji i innych krająch właśnie okolice uboższe najnajwięcej obfitują w dzieci, że więc liczba noworodków jest mniejsza tam, gdzie dobrobyt jest większy.

Zdanie to potwierdza się i w Ameryce, gdzie najbogatsze familie yankesów mają najmniej potomstwa, podczas gdy nasza polska pobożna ludność jest biedna w dobra ziemskie, ale bogata w dziatwę.

Inną przyczyną wyrodzenia się francuzów jest prawo, które uwalnia niektórych żonatych mężczyzn od służby wojskowej. By ujść przed obowiązkiem wojskowym, żenią się młodzi z dziewczętami zbyt młodemi, chorowitemi, a w braku ich ze starszemi od siebie. Dzieci z takich małżeństw są słabe, ułomne i dla tego zmniejszyła się w trzydziestu latach po wydaniu powyższego prawa, liczba młodzieńców zdolnych do służby wojskowej w stosunku nader poważnym. To samo spostrzeżono po wielkiej rewolucji, ale wtenczas przyczyniły się do tego prześladowanie, nędza i głód.

Dziwny wypadek zaszedł w 1815 roku. Dla wojsk angielskich stojących natenczas we Francji, zamówiono u francuskich czapników czapki Czapnicy stosowali się przy robocie do miar, które otrzymali od francuskiego ministerstwa wojny. Przy wydaniu czapek anglikom, przekonali się czapnicy ku wielkiemu swemu zmartwieniu, że czapki były za ciasne i przydały się tylko na najmniejsze głowy angielskie. Resztę trzeba było odrzucić jako nieużyteczne. Angielscy żołnierzy więksi od francuskich,

## Zapewnienie.



— Coby to było, gdybyśmy raptem znaleźli się pod wodą?...

— Niech pan tak nie mówi, bo mnie pan przeraża!...

— Uspokój się pani! co ma wisieć nie utonie..

---

## W szynku.



— Jak myślisz, będzie u nas cholera, czy nie?

— Nie będzie.

— Dlaczego?

— Bo ludzie jakoś mało piją, więc nie przeczuwają nic złego...

---

są jednak mniejsi od niemieckich i węgierskich. I w tem więc widać upadek rasy między francuzami.

Rekruci pochodzący ze wsi, są zwykle silniejsi, niż rekruci z miast, choć mieszczanie są nieco wyżsi. Tracą więc siłę kosztem wzrostu. Żołnierze niskiego wzrostu wytrzymują zwykle lepiej trudy, niż żołnierze wysocy. Przemawiało by to na korzyść francuzów, tak jednak nie jest, ponieważ w 1813 i 1814 roku w czasie wojny krymskiej, i w 1870 i 1871 roku prawie 1/3 żołnierzy francuskich musiała zostać w szpitalach. To się równa wielkiej przegranej. Wielkość jakiegoś narodu nie leży jedynie w jego literackim i przemysłowym rozwoju. Dowodow na to dostarcza historja. Gdy Rzym po zburzeniu Kartaginy doszedł do najwyższej potęgi narodowej i do bogactwa, gdy wreszcie pod Augustem miał złoty wiek swej literatury, wtenczas właśnie zaczął się jego upadek. Maurowie po zdobyciu Hiszpanji, w osmym wieku stanęli na szczycie potęgi. Później rozwinęli swą literaturę do tak wysokiego stopnia, że po dziś dzień zadziwiają nas ich księgi we wszystkich gałęziach wiedzy. Wtenczas zaczęli szybkim krokiem dążyć do upadku i 1515 roku skończyło się z upadkiem Alpuhary ich panowanie w Hiszpanji. Oba te narody miały w swem łonie przy największym postępie materjalnym i umysłowym najniższą klasę ludu cierpiącą dotkliwy nie-

dostatek. Wyrównanie oświaty najniższej klasy i jej dobrobytu z oświatą i dobrobytem innych klas, jest więc najlepszą podwaliną trwania jakiego narodu. Że zaś takie wyrównania daje się widzieć coraz więcej we Francji, przeto można jej długi byt prorokować.

Prawda, że mówią przeciw temu cyfry wyżej podane. Na 275 nowonarodzonych niemców, przypada bowiem tylko 173 nowonarodzonych francuzów, a zważywszy upadek rasy we Francji można powiedzieć, że ilość niemców powiększa się dwa razy tak szybko, jak ilość francuzów, a może nawet trzy razy. Według tych liczb sądzić można, że koniec końcem, niemcy zwyciężą francuzów, choćby już tylko samą liczbą.

Ale nad nieubłaganemi liczbami jest Opatrzność, która może natchnąć francuzów, by wrócili się do moralności, poszanowania religji, uważania stanu małżeńskiego za co innego. niż prosty kontrakt i dogadzania namiętnościom. Bez tego ulegnie skarłowaciały naród francuski niemcom, wiekowym swym wrogom, mimo nienaturalnego sojuszu republiki z rządem despotycznym rosyjskim. A zanosi się wiecej na upadek Francji, niż na jej ratunek, bo od wieku prześladuje ona kościół katolicki, więcej niż szyzmatycka Rosja, więc prędzej, czy później, ulegnie losowi wszystkich prześladowców tegoż kościoła.

## Płomyki.

— Dziwna rzecz! ja nigdy nie mogę zjeść najlepszego kawałka indyka.
— Dlaczego?..
— Bo go żona zawsze zjada.

— Dziwna rzecz! Zbity jestem zupełnie, jak to powiadają z pantałyku... Nie wiem, czy dlatego, jest mi gorąco, że piję, czy też dlatego piję, że jest mi gorąco...

— Powiadają i skarżą się na bębnienie panien na fortepjanach, a moja córka, właśnie, wygrała sobie tym sposobem męża dobrego i bogatego, tylko ma jedną wadę...
— Jaką?...
— Jest głuchy.

— Jestem Bajda, sufler teatralny.
— Bardzo mi przyjemnie — często bywam w tutejszym teatrze i zaraz pana poznałem po głosie..

— Otóż, mój drogi, zrobiłem niecofnięte postanowienie: opuszczam zupełnie uniwersytet..
— Dlaczegóż to?...
— Bo trzeba się już raz czegoś uczyć...

— Pan masz już lat ośmdziesiąt, a jednak cieszysz się pan prawdziwie kwitnącem zdrowiem — czem się to dzieje?...
— Proszę pana, jestem lekarzem, jak żyję sam lekarstw nie używałem. tylko się z lekarstw utrzymywałem...

— Więc, proszę doktora, niema środków na moją chorobę?...
— Dlaczego nie? — są, ale dla ludzi ze środkami...

— Wspomóż pan podupadłego kupca!... Byłem kiedyś zamożny — zbankrutowałem i teraz cierpię nędzę..
— No, no — nie złapiesz mnie pan na taki kawał!.. Ja trzy razy zbankrutowałem i trzy razy teraz jestem bogatszy, jak byłem przed pierwszem zbankrutowaniem.

## Odwaga.



— Pani się nie boi cholery?
— Nie.
— Odważna z pani kobieta!
— Proszę pana — jestem już trzeci raz wdową..

## Objaśnił, jak umiał...



— Proszę pię, czy telegraficznie może przyjść cholera?
— Może.
— Jakim sposobem?
— Jak zachoruje telegrafista na cholerę...

## Teatr — koncerta — widowiska.

O treści rozwałkowanej na 5 aktów farsy Gondillot'a p. t. *Nasze pieszczotki,* przedstawionej pierwszy raz na scenie teatru letniego w dniu 13 sierpnia, nie będziemy się rozpisywać. Są one wzsystkie do siebie podobne— pieprzne, tłuste, oparte na niewierze małżeńskiej i nieprawdopodobnych sytuacjach. Wartość ich chwilowa — widz się śmieje, gdy patrzy na scenę, a zapomina już, gdy wychodzi z teatru. Artyści, biorący udział w sztuce wywiązali się doskonale z zadania. P. Woleński, jakkolwiek nie zupełnie w swej roli, wywoływał huczne oklaski, p. Walewski, świetnie ucharakteryzowany, miał wiele chwil szczęśliwych. P.P. Feldman, Szobert, Trapszo, Dębicki, Chądzyński, Kliszewski Kiernicki i Stróżewski tworzyli' doskonałą całość. Pani Cichocka w roli energicznej żony i przyszłej teściowej, jak zwykle odznaczała się grą pełną dystynkcji, panna Czaplińska była uroczym podlotkiem. Panie: Sznage, Urbanowicz, Bogusławska i Chmielińska były pełnemi temperamentu *naszemi p'eszczotkami.*

Pan Wincenty Rapacki, artysta teatrów warszawskich rozpoczął w dniu 18. b. m. szereg gościnnych występów na lwowskiej scenie. Wystąpił po raz pierwszy w znanej komedji Wiktoryna Sardou: *Safanduły* w roli Vauclin'a W obszernym i różnorodnym repertuarze, rolę tę, zalicza p. Rapacki do najlepszych. Na pierwszy występ znakomitego artysty, stosunkowo zebrało się dosyć publiczności, która też wyborną grę oklaskiwała hucznie. O ile wiemy, p. Rapacki, nie więcej, jak kilka razy u nas wystąpi, gdyż urlop mu się kończy i musi wracać do Warszawy.

*Przygodny.*

## Praktyczne wiadomości

*Nowy i pewny sposób tępienia m szy.* Wiadomo każdemu rolnikowi, jak wielką klęską mogą być myszy w polu, stogach, stodołach, jeżeli się nadmiar rozmnożą. Dotychczas nie było na nie sposobu i tylko wiosenna pora po śnieżnej zimie przy roztopach, a potem silnych przymrozkach, zdołała je wytępić, gdy woda pozalewała im nory, a w nich liczne gniazda. Dziś klęska ta nie będzie już tak straszliwą, albowiem profesor Loeffler w Gryffli wynalazł na nie lekarstwo w tak zwanym laseczniku (bakcylu). Prof Loeffler znalazł takie bakcyle, które wytworzyć można na miliony w odwarze słomy owsianej i jęczmiennej z dodaniem peptonu i cukru gronowego. Grzybki te zaszczepione w ten odwar rozrastają się z niesłychaną szybkością, a przeniesione w kanał żołądkowy myszy, robią w nim spustoszenia, których wynikiem jest śmierć tego zwierzątka — co więcej, wnętrzności myszy padłej skutkiem działania grzybka, szerzą zarazę pomiędzy niemi dalej, dla tego, że myszy chętnie pożerają wnętrzności trupów padłych towarzyszy. Prof. L., zanim przeszedł do działania, wypróbował te wszystkie skutki na myszach w klatkach i przekonał się jednocześnie, że grzybek ten jest nieszkodliwy innym zwierzętom i ptakom. Zbadawszy wszystko należycie, miał prof. L. zaraz sposobność dowieść praktyczności swego środka. — Zdarzyło się, że w królestwie greckiem w prow· Tessalii rozmnożyła się teraz na wiosnę r. 1892 taka moc myszy, że rolnicy rady sobie z niemi dać nie mogli. W tem ciężkiem położeniu udali się do sławnego bakteroljoga prof. Pasteura w Paryżu z prośbą o radę. Ten odesłał ich do prof. Loefflera, jako do tego, który, właśnie, ów grzybek niszczący myszy wynalazł Prof. L. wezwany przez tesalończyków, zjechał na miejsce, przywiózł ze sobą wyhodowany grzybek zakaźny, rozmnożył go w owym powyżej oznaczonym odwarze, poczem w towarzystwie urzędników objeżdżał okolice dotknięte ową klęską. Urzędnicy nakazali rolnikom przybywać do profesora L., a każdy miał obowiązek przynieść ze sobą w koszyku chleb podrobiony. Chleb ten maczano w odwarze prof. L., poczem go każdy, ręką z płynu zgarnąwszy okruszyny, zabierał znów do koszyka; gdy owe okruszyny chleba zaprawionego grzybkami, rozrzucono potem po norach, myszy rzucały się na nie chciwie, żarły, padały od trawiących im wnętrzności grzybków. Jedna mysz przyprawiała potem drugą o śmierć, a w przeciągu tygodnia klęska przez myszy zdziałana, już była mniejszą. Gdy prof. L. niezadługo potem powrócił do siebie, otrzymał listy dziękczynne od władz i ludności greckiej za skuteczne lekarstwo, gdyż myszy wkrótce wyniszczały.

Gotowych kultur bakcyla tego niszczącego niezawodnie myszy, dostarcza jedynie firma: I. F. Schwarzlose, Söhne w Berlinie, S. W. Margrafenstr. 29. i to w szklannych rureczkach, zatkanych watą. Sposób użycia jest następujący: na litr wody, bierze się łyżeczkę od kawy soli kuchennej i dobrze się wodę przegotuje. Po ostudzeniu płynu, wlewa go się w rureczkę, zawierającą ów bakcylus mysi do $^2/_3$ części rurki i dobrze miesza się i kłóci, poczem wylewa się tę zawartość do reszty płynu. Jeżeli pozostały grupki, to się je ręką rozgniecie i dobrze zmiesza z resztą płynu. Stary chleb, najlepiej bułki, pokrajane w kostki 1—2 cmt. wrzuca się do tego płynu. Gdy się dobrze płynem nasycą, co następuje w 1—2 minutach, wyjmują się i kładą w osobne naczynia. Litrem płynu zaprawionego bakcylusem mysim, można namoczyć 1000 takich kawałków chleba. Następnie, robotnik bierze namoczone kawałki chleba w koszyk, idzie w pole i kładzie w każdą dziurę mysią po jednym kawałku tego chleba. Myszy jedzą go chciwie, zatruwają się tyfusem mysim i po dwóch tygodniach najdalej niepowrotnie giną.

Jedna taka rurka z bakcylami mysiemi wystarcza do przysposobienia zatrutego chleba na 1—4 mórg — Wyraźnie nadmieniamy, że środek ten nie jest szkodliwy, ani dla ludzi, ani dla żadnego inwentarza, ani dla drobiu i truje, jedynie, tylko myszy polne i domowe, wywołując u nich t. k. zw. tyfus mysi. W końcu zaznaczamy, że prof. Loeffler

w Gryfji (Greifswalde), wynalazca rzeczonego bakcylusa, nie dostarcza kultur tegoż, tylko wyżej wymieniona firma. Prof. Loeffler zaś chętnie sam odpowiada na wszelkie kwestje i pytania naukowe, sprawy tej dotyczące.

## Różne sprawy publiczne i prywatne.

Szanowny wydział czytelni w Tyśmienicy składa podziękowanie wielmożnemu panu Dr. Małachowskiemu we Lwowie za prenumeratę „Gońca i Iskry“.

Z poważaniem

Sekretarz: *J. Telatyński* Przewodniczący: *Ks. Bronisław Biernat*

W mieście naszem osiedlił się p. dr. Rudolf Zuber, znany zaszczytnie badacz na polu geologji. Pan Zuber zwiedził i zbadał pod względem geologicznym ziemie i kopalnie Ameryki i Australji — należy on do tych uczonych geologów, których wskazówki i kompetencja dla przedsiębiorców, praktyczne wydają owoce. U nas, w Galicji, gdzie, szczególniej przemysł naftowy od pewnego czasu dość pomyślnie zaczął się rozwijać, orzeczenia p. dra Zubera przyniosą prawdziwą korzyść każdemu właścicielowi, czy przedsiębiorcy kopalni i ogólny pożytek przemysłowi naftowemu Zwrócić, zatem pilną uwagę na pracę i działalność pana dra Zubera, uważamy sobie za publicytyczny obowiązek.

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*X. K.* Rym do „rydle“, byłby najlepszy „bydle“, ale i to nie ocali pańskiego poetyckiego animuszu.

*B. w Krakowie.* Zawcześnie.

*Paulinka de P.* Recept na takie dolegliwości niema żadna apteka, ale lekarz możeby coś pomógł, zwłaszcza młody i pragnący iść we dwoje po tym padole płaczu i zgrzytania zębów.

*Kuracjusz w Szczawnicy.* Z zażaleniem najlepiej udać się do zarządu i do komisarza inspekcyjnego — oni temu zaradzą.

*Autorowie wierszy:* „Dym“, „Na gołoledzi“, „Wśród szajki“ i „Zbliża się jesień“ — utwory panów drukowane nie będą.

## Nadesłane.

**Wszystko wyrób krajowy!**

Ważne na sezon letni!

# Centralny Bazar krajowy

we Lwowie 5652—st.—6

ulica Karola Ludwika liczba 5.

poleca: płócienka i zefiry na ubrania damskie, **wyborne oksfordy na koszule kolorowe,** płótna żaglowe na ubrania i pruszniki, **dreliszki na liberję dla służby,** siecie myśliwskie, **chodaczki do polowań błotnych,** sandałki dla dzieci, kobiet i mężczyzn **Bieliznę kąpielową, rękawice, ręczniki i płaszcze szorstkie do nacierania.**

**Wyborne hamaki ogrodowe.**

**Siatki do chmielu, wantuchy na chmiel i wory na zboże i na nawozy.**

**Ogrodowe fotele, kanapki, stoliki i krzesła robotą koszykarską, oraz składane z listewek drewnianych.**

**Wszystko wyrób krajowy!**

Ważne na sezon letni! — Ważne na sezon letni!

---

## Hurtownia

pierwszorzędna krajowa fabryka

wszelkich rękawiczek, bandaży, oraz wyrób szelek gumowych, pod firmą:

## Antoniego Mirkiewicza

**w Krakowie,**

ul. Mostowa l. 4, filja sprzedaży ul. Grodzka l. 31,

poleca Szan. PP. Kupcom: rękawiczki wszelkich gatunków, maski, rękawiczki do fechtunku, paski i pantofle do gimnastyki. Rękawiczki glacé: damskie, męskie i dziecinne, duńskie damskie, męskie i dziecinne, zamszowe, czyli jelonkowe damskie, męskie i dziecinne, wojskowe, czyli uniformowe. Pranie rękawiczek wykonuje bardzo elegancko, czysto i prędko. Przyjmuje zamówienia na ubrania jelonkowe, prześcieradła, poduszki skórzane i gumowe, oraz inne rzeczy, w zakres rękawiczniczy wchodzące.

Przy zamówieniach znaczny rabat, na życzenia, wysela w różnej ilości, nawet zagranicę, konkurując w cenach fabrycznych. 5571—10—10.

---

Bardzo ważne.

Na sezon wiosenny i letni.

## Wielki skład sukna, kortów i kamgarnów

**zagranicznych i krajowych,**

w nowo otwartym magazynie:

## Franciszka Cużydło

**w Krakowie, Sukiennice l. 27.**

(od strony ratusza). (5609-12-9).

Ceny fabryczne.

Na obecny sezon. — Na obecny sezon.

---

Pierwszy galicyjski

## ZAKŁAD MUNDUROWANIA

pp. Oficerów i Urzędników

## H. ROSENTHAL

ces. i król. dostawca nadworny

**LWÓW,** ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych, broni przyboczenej i palnej, artykułów szmuklerskich jako to: galonów, sznurów i t. p. czapek własnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

**Wielki wybór wszelakich materyj na mundury**

pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp. jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5597—12—8)

**Ceny umiarkowane stałe.**

---

# Zakład wodoleczniczy

## Dra Chramca

w Zakopanem, stacyi klimatycznej otwarty cały rok.

100 pokoi w cenie od 3 złr. 50 ct. kompletnie urządzony, z pościelą, usługą, kąpielami, świecami i honorarjum lekarskiem. Kuchnia wykwintna. **Deptak 800 m. kwadratowych,** w domu orkiestra, fortepian, bilardy, biblioteka, czytelnia bezpłatna. Powóz i konie do użytku gości.

*Prospekta wysyła na żądanie administracja.*

5696—16—1.

---



Fabryka

# maszyn rolniczych

**i lejarnia żelaza**

## MICHAŁA DORNWALDA w Przemyślu

5668—10—3 poleca

**znakomite młocarnie**

z karbowanemi cepami,

**kieraty, wialnie i sieczkarnie**

własnego wyrobu.

*Jeneralna ajencja sławnych siewników Fr. Melichara.*

Z powodu licznych zamówień, uprasza się o spieszne zgłoszenia, celem umożliwienia terminowej dostawy.

---

# ZAKOPANE

**ZAKŁAD WODOLECZNICZY**

**Dr. Piaseckiego** (5677—4—3).

NA KLEMENSÓWCE

po dokonaniu znacznych ulepszeń i dobudowań otwarty na sezon letni dol gości kuracyjnych. Umeblowanie pokoi kompletne z serwisem i pościelą. Kuchnia wyborna; dla gimnastyki leczniczej osobna sala, a nowe łazienki przytykają bezpośrednio do dworu leczniczego. Oprócz prisnicowskiej hydraterapii praktykują się też kąpiele słoneczne i parowe. W odpowiednich wypadkach stosuje się też elektroterapia i hypnotyzm.

---

Józefa FRAGETA z Warszawy

pierwsza i najstarsza

## fabryka wyrobów platerowanych

**(z tak zw. chińskiego srebra)**

## otworzyła magazyn we Lwowie

**przy placu Kapitulnym pod l. 3.**

i poleca przedewszystkiem przedmioty do domowego służące użytku, mianowicie przybory stołowe: noże, widelce, łyżki, łyżeczki, serwisy, tace, cukiernice, maselnice, etażery, kosze, samowary, lichtarze, kandelabry itd., dalej przybory kościelne i cerkiewne: monstrancje, kielichy, ampułki, kropielnice, krzyże, relikwiarze, trybularze etc.

**Ceny fabryczne podług cennika. — Towary można nabywać bez podwyższenia cen, także na spłatę ratami.**

Fabryka zwraca uwagę szanownej Publiczności, że w przeciągu pięćdziesięcioletniego istnienia, przyjąwszy sobie za zasadę, produkować wyroby najlepszej dobroci i trwałości, nakładane grubą warstwą czystego srebra, zajęła zaszczytne miejsce w przemyśle krajowym i w uznaniu jej postępu i ciągłego udoskonalania swoich wyrobów, nagrodzoną została wieloma złotymi i srebrnymi medalami na tutejszych i zagranicznych wystawach. Na Petersburskiej Wystawie w 1888 roku przyznano jej srebrny medal, na Wystawie Wszechświatowej Paryskiej w roku 1867 i 1889 złoty medal.

W ciągłym rozwoju swej działalności, fabryka doszła do tej stopy, że jej wyroby rozsełane są do najodleglejszych punktów Rosji, jak do Irkucka, Tiflisu itd. Większe własne magazyny znajdują się: *w St. Petersburgu, Warszawie, Moskwie, Charkowie, Odesie, Tyflisie, Rydze, Konstantynopolu, Kijowie, Żytomierzu, Lublinie, Kaliszu, Grodnie i Wilnie.* W czasie jarmarków: *w niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie* i t. d.

Fabryka przyjmuje swoje zniszczone wyroby, oznaczone jej stemplem, w $^1/_3$ części wartości, po odliczeniu stali, szkła, drzewa i złota. (5613—8—5).

## Dr. Rudolf Zuber

**geolog,**

powróciwszy z południowej Ameryki **zamieszkał we Lwowie (Chorążczyzna 16),** podejmnje się badań geologicznych **w terenach naftowych** i udziela orzeczeń i informacyj do górnictwa naftowego się odnoszących.

(5695-6-1)

**Zniżenie cen.**

## Kąpiele ciepłe i zimne,

**łaźnia parowa i ziołowa**

tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

## w Hotelu Krakowskim

**w Krakowie,**

przy plantach.

**Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.**

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

**Ceny zniżone od Nowego Roku.**

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4678 st.

## ANTONI ROZMANIT

**KRAKÓW.**

**Fabryka parowa**

**Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej**

**w Rakowicach pod Krakowem**

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

**Fabryka poleca przedewszystkiem:**

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5612 st.—13

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze. które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

*Do nabycia we wszystkich handlach.*

## R. Suttner & T. Zima

**Fabryka kotłów**

**i warsztat reperacyjny maszyn**

4957-st.-30. **w Kołomyi**

przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszynowe. Budowa i reperacyja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelń, browarów, tartaków etc. — Rzeczy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.

Fabryka ta posiada także filję **w Gorlicach.**

## BULJON

wyrobu

**Kazimiery Matczyńskiej**

odznaczony wielkim medalem bronzowym na wystawie w Krakowie 1891 r.

Nr. 00. z truflami Ko 7 złr. 50 ct.
Nr. 1. z zwierzyny i drobiu „ 6 „ 50 „
Nr. 2. doskonały „ 5 „ 50 „

Dla chorych buljon z samego najdelikatniejszego ptactwa i drobiu, bardzo przez lekarzy polecany, po 10 złr. kilo. (5374-st.-38).

Ekstrakt mięsny na sposób Liebiga, słoiki po 70 ct.

*Sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, p. Brzeżany i Dom komisowy Makowiecki i Spółka w Tarnopolu.*

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

## KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lipiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej upraszà się kilka dni naprzód zamówić.

**Józef Freysinger**

5287—57 st. lekarz miejski **w Lisku.**

## Hotel A. Kozłowskiego

**w Nowym Sączu,**

urządzony wygodnie o widnych pokojach, wzorowo utrzymany. Przy hotelu *znajduje się wyborna kuchnia prowadz na w zarządzie własnym,* ceny bardzo umiarkowane, służba skrzętna i uprzejma. (5689-3-1)

Torty, ciasta, cukry, napoje owocowe, konfitury i wszelkie inne wyroby cukiernicze po najtańszych cenach poleca cukiernia, (5688-3-2)

**Skowrońskiego w Zakopanem.**

## APTEKA

**pod lwem**

**na Kleparzu w Krakowie,**

dzierżawca

**Konstanty Smieszek**

w obecnej porze usilnie poleca:

Sławne powszechnie doświadczone i wysoce cenione **Ziółka zdrowotne Schneberga**, nadzwyczaj skuteczne przeciw katarom, kaszlom, chrypce, chorobom krtani, płuc, piersiowym, również najlepsze ziółka żołądkowe. Cena na paczki 20 ct. — Radykalne środki od bólu zębów **Cudowne krople od bólu zębów.** Najrozmaitsze wody do płukania zębów. Woda Kothego, anatbergerowa Botota, Salicylowa i t. p. Pigułki czyszczące Blutreinigungspillen Neusteina, ocukrzone Cauvaina, Blancarda, Blauda żelazne na wszelkiego rodzaju wzmocnione szczególnie na bledniсę Morizona itp. Olejek słuchu, na wszelkiego rodzaju słabości uszne i głuchotę — Wielki skład perfum, pudrów, kremów francuskich, angielskich i krajowych. — Niezrównana i najpewniejsza maść na wydelikatnienie skóry na ciele, cena słoika 50 ct. Najtańsza woda kolońska litr 1 złr. 20 ct. **Ekstrakt z herbaty,** którego 2 łyżeczki wlane do wrzącej wody, worzą najlepszą herbatę z cukrem. Ekstrakt ten na 25 szklanek kosztuje 50 ct. (5656-3-2).

**Adwokat**

## Dr. Wiktor Kulikowski

urzęduje **we Lwowie**

przy placu Bernardyńskim l. 10. (5618—12—9).

## Hotel VOGLA

**w Krynicy,**

urządzony wygodnie i z komfortem, posiada wiele pokoi eleganckich — służba rzetelna i chętna, a ceny najumiarkowańsze. (5674—3—2)

**Przez Wys. c. k. Namiestnictwo**

Koncesjonowane

## Bióro wywiadowcze

**Bronisława**

**Krasickiego**

**w Jarosławiu,**

stojące w zwiazku z Biurami wywiadowczemi we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Kołomyji, Przemyslu i Stanisławowie.

## !Ważne doniesienie!

**Robotników mężczyzn i kobiety do robót polnych i t. p. pod korzystnymi warunkami,** w większej, lub mniejszej ilości zaraz dostarczyć może **Bióro wywiadowcze Bronisława Krasickiego w Jarosławiu.** Ma także do pole cenia służbę i oficjalistów wszelkiego rodzaju, oraz majątki większe i mniejsze do sprzedania i wydzierżawienia. (5608—3—3).

## Antoni Koželoužek

**Lwów, Rynek l. 29.**

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st 22).



**Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindrów**

## HABIGA,

oraz poleca wielki wybór

**chapeau-claque.**

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

*Cenniki na żądanie wysełam franco*

Każda dobra gospodyni, powinna łączyć rozrywkę z pożytkiem, dla tego zaopatrzyć się powinna w **ramę tkacką,** długą na dwanaście metrów, za pomocą której można wyrabiać w domu **dywaniki** przed łóżka, **chodniki** i inne przedmioty tego rodzaju. Przyrząd jest tak łatwy, że dziecko może się z nim oznajmić. Rama taka z łańcuchem kosztuje tylko **12 złr.**, a można połowę tej sumy otrzymać napowrót od wynalazcy **Maurycego Pollaka,** dawniej w Szczawnicy, a teraz **w Zakopanem** prowadzącego swoje przedsiębiorstwo. **Maurycy Pollak** wyrabia **domowe tkaniny,** podług góralskich wzorów, a także sławne **serdaki** odznaczone nagrodami na wystawie krajowej w Krakowie w roku 1887 i na wystawie gospodarczej i leśnej w Wiedniu w r 1890.

Upraszam o poparcie.

**Maurycy Pollak**

(5690-3-2) **w Zakopanem.**

## Każdą chorobę

5676-15-3 bez wyjątku

**wyleczyć można**

za pomocą

**PORADNIKA LEKARSKIEGO**

napisanego przez

**Księdza KNEIPPA.**

(Podług metody X. Kneippa każdy sam się leczyć może; więcej jak sto tysięcy ludzi już uleczonych zostało) **Cena bez opr. 1 złr. z przesyłką złr. 1·10** Z oprawą 1·25 ct. z przesyłką 1·40 ct. **Dopełnienie** do tego poradnika wyszło p. t. KALENDARZ ZDROWIA, dwa roczniki, które po 40 ct. osobno nabywać można. **Zielnik** czyli dokładny opis roślin, z których lekarstwa podane w poradniku (z rycinami) Cena 40 ct. z przesyłką 50 ct. — Kupujący od razu **Poradnik z dopełnieniami i Zielnikiem,** płaci za wszystko: bez oprawy tylko 1·80 ct. z oprawą tylko 2·20 ct. już z przesyłką franco. **Należytość** uprasza się nadsyłać naprzód zawsze **przekazem** pocztowym pod adresem:

**Księgarnia Katolicka**

**Poznań,** (Prusy) Rynek 53-54.

(Kto nie ma przekazu, niech aj do nas pisze, a odbierze go bezpłatnie).

**3%, Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego**

**sześć (6) ciągnień rocznie**

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.**

**4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego**

**trzy (3) ciągnienia rocznie**

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.,**

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

## Sokal i Lilien

**dom bankowy i kantor wymiany.**

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prow zji, a na żądanie zaliczkę (5485-st.)

Pracownia pilnikarska

## Franciszka Bartika

**w Krakowie,**

*przy ulicy Lubicz l. 22.*

Wykonuje wszelkie roboty w zakres pilnikarstwa wchodzące i przyjmuje do nasiekania stare pilniki i raszple, — polecając się łaskawym względom Szan. Panów Fabrykantów, Majstrów ślusarskich, kowalskich, szewskich itd. itd.

Za dobre wykonanie i umiarkowane ceny ręczy się.

Stare pilniki i raszple do nasiekania, przyjmuje się także. 5507—10—8.

**Nowo otworzona**

## CUKIERNIA

**Jana Pieprzaka**

**w Tarnopolu,**

Urządzona z komfortem i z całą elegancją w najbardziej ożywionej części miasta — poleca wszelkie wyroby cukiernicze przyrządzane **wyśmienicie** i po przystępnych cenach, oraz napoje doskonałe, wszelkiego rodzaju W lokalu widnym, pięknym i obszernym **znajduje się bilard** dla użytku szanownych gości. Gazety i pisma perjodyczne krajowe i zagraniczne stanowią obfitą i przyjemną czytelnię. (5650—4—4)

## Dr. Bernard Tenner

otworzył kancelarję adwokacką *we Lwowie* 5660 4-4

*przy ulicy Kościuszki l. 10.*

(w realności W. barona Romaszkana).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.